

Nigdy nie miałam serca do książek, ale to miejsce odmieniło moje poglądy. Zawsze wolałam pisać opowieści niż je czytać, wolałam przelewać na papier słowa, które opisywały coś tak wyjątkowego jak moje szalone myśli.

Budynek nowej biblioteki w Strykowie budził podziw wśród wielu mieszkańców, więc i ja postanowiłam się tam wybrać. Kiedy stanęłam w progu budynku, miejsce wyglądało całkiem normalnie. Drewniane regały i wypełniające je tomy książek. Delikatny zapach papieru otulał to miejsce jak ciepły wełniany szal. Ale gdy spojrzysz wyżej, zobaczysz prawdziwą magię tego miejsca. Nad wysokimi drewnianymi regałami wirowały białe obłoki. Ludzie wchodzili na nie i z ogromną prędkością wlatywali w stare półki, po czym znikali w gęstocie pozycji oprawionych grubą skórą.

Długie kręte schody zaprowadziły mnie na górne piętro. Pierwsze, co zobaczyłam po wejściu, to fotel w kolorze butelkowej zieleni, nad którym wisiała tabliczka z napisem „Usiądź i zawołaj książkę”. Zająłam miejsce na miękkim fotelu i wypowiedziałam tytuł pierwszego utworu, który przyszedł mi do głowy.

- „W pustyni i w puszczy” – szepnęłam bez przekonania.

Spośród regałów wystrzelił tom oprawiony w oliwkowo zieloną skórę i pospieszenie ruszył w moim kierunku. Kiedy miał już we mnie uderzyć, nagle zatrzymał się i miękko opadł na moje kolana. Obejrzałam go dokładnie, na grzbiecie znajdował się złoty napis „Instrukcja”, pod nim zapisano kilka zdań. Pierwsze z nich brzmiało: „Otwórz, połóż na głowie i powiedz *czytaj!*”. Otworzyłam egzemplarz na pierwszej stronie i położyłam go sobie na głowie, a potem, najdobitniej jak tylko umiałam, zarządziłam:

- Czytaj!

Z tekstu zaczęły wydobywać się słowa, które trafiały prosto do moich uszu. Utwór dosłownie sam się czytał! Zdjęłam książkę z głowy i zamknęłam ją, a ona natychmiast przestała. Odwróciłam ją i przeczytałam następne zdanie instrukcji „Powiedz *wiruj* i podaj cel dnia!”. Znowu otworzyłam tom, wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

- Wiruj! Cel na dziś: jedna strona.

Z książki zaczęły wylatywać litery. Tysiące znaków wirowało wokół mnie, a potem zatrzymały się i zaczęły układać się w zdania. Czytałam. Nagle wszystkie litery gęsiego wleciały do książki. Zamknęłam ją i rozkazałam:

- Do domu!

Podniosła się i wystrzeliła w kierunku regału, z którego przed chwilą wyleciała.

Po chwili spojrzałam w górę. Na ceglany sklepieniu biblioteki był witraż, którego wcześniej nie zauważyłam. Przedstawiał małego chłopca czytającego książkę, na której okładce widniał tytuł „Wszystkie zwierzęta świata”. Za jego plecami piętrzyły się najróżniejsze stworzenia: psy, konie, lwy, tygrysy, węże. Ssaki, ptaki i gady – po prostu wszystkie zwierzęta świata! Nagle usłyszałam tajemniczy głos.

- Jest piękny. To prawda. Ten witraż zasila magią całą bibliotekę.

Odwrociłam się, przede mną stała dziewczynka. Jej rude włosy były splecione w dwa, sterczące nad uszami, warkocze. Uśmiechniętą twarz pokrywały liczne piegi. Stała przede mną Pippi Pończoszanka,

- Hej, jestem Pippi. Małpka musiała zostać na zewnątrz, bo nie można tu wchodzić ze zwierzętami.

Spojrzałam w kierunku drzwi i przez okno zobaczyłam machającą do mnie małą małpkę.

- Pokazać ci coś jeszcze? – zapytała dziewczynka.

Podreptałam za nią w milczeniu. Doszliśmy do drewnianych drzwi z kołatką w kształcie lwa, na których wisiała tabliczka z napisem „DLA PISZĄCYCH”. Weszliśmy do środka. Po lewej stronie znajdowała się scena, na której jakaś dziewczynka reżyserowała sztukę z wymyślonymi przez siebie postaciami, które magicznie pojawiały się na parkiecie. W końcu pokoju były drzwi, na których zawieszono tabliczkę „DLA ŚPIOCHÓW”.

- Co to za pokój? – spytałam.

- To pokój dla śpiochów. W środku jest łóżko, kiedy ktoś na nim zaśnie i coś mu się przyśni, to kartki same zapisują ten sen. Ale teraz pora na najlepsze – powiedziała Pippi.

Dziewczynka chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę wyjścia. W końcu dotarliśmy do barierki odgradzającej wielką dziurę w podłodze, przez którą wlatywały i wylatywały roztańczone obłoki. Do Pippi zbliżyła się chmura, na której siedziała już jej małpka.

- Ja muszę już wracać do swojej książki. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – pożegnała się dziewczyna.

Wskoczyła na obłok i poleciała w kierunku jednego z regałów.

Postanowiłam opuścić to wspaniałe miejsce. Wyszłam przez duże drewniane wrota na dziedziniec otoczony rzędem buków i wysypany drobnym białym żwirem. Usiadłam na jednej z drewnianych ławeczek, wyłożonej miękkimi poduszkami w czerwoną kratkę i zasnęłam otulona promieniami ciepłego słońca. Obudził mnie dzwonek na przerwę.

- Przespałaś matkę.

Usłyszałam głos Mai, mojej przyjaciółki z ławki. Podniosłam się. Maja wyszła już z klasy. Dogoniłam ją na korytarzu.

- Ale świetnie, że w końcu pójdziemy do tej nowej biblioteki. Podobno dzisiaj odbędzie się zjazd autorów sławnych baśni – ucieszyła się Maja.

Ale ja jej nie słuchałam, bo myślałam o tym, czy barwny witraż nadal rozświecila kolorami bibliotekę, czy roztańczone obłoki wciąż wirują nad starymi regałami, czy z książek naprawdę wylatują litery i czy jest tam jakaś dobra kawiarnia, bo mam ochotę na ciastko.